№ 17.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharley,)
dnia 27. Kwietnia 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun“ na teraz wychodzi raz w tygodniu to jest; w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego sam „Zwiastun“ za 9 sgr. 9 feników kwartalnie, z „Dodatkiem“ 14 sgr. Sam zaś „Dodatek“ 5 sgr. 6 fen. W miejscu u redakcyi sam „Zwiastun“ 8 sgr. — z „Dodatkiem“ 12 sgr. sam „Dodatek“ 4 sgr.

W Państwie austryackiem to sam ‚Zwiastun“ 60 centów w. a. z „Dodatkiem 90 centów sam „Dodatek“ 33 centów.

Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackié.

Pogląd na sprawy krajowe.

(Ciąg dalszy.)

Jakkolwiek „Zwiastun“ zawsze pracował znajwiększą uległością w myśl Rządu pruskiego, który niecierpi, aby na Szlązku jaki najmniejszy objaw się pokazał, tendencyi polskiéj, „Zwiastun“ albowiem ten jedyny cel mając na uwadze, że głównie dla sprawy katolickiéj ma się poświęcać, dla tego niejako trzymał się zasady według nauki Chrystusa Pana: oddać Bogu co jest boskiego Cesarzowi co jest cesarskiego, i tak spokojnie pchać taczkę swego wydawnictwa. —

Lecz obecnie, nastręcza się „Zwiastunowi“ krytyczne położenie, bo chcąc oddać Bogu co jest boskiego, musi, ogłaszając prawdę, co się dzieje w Reichsracie niemieckim, narazić się tendencyi niemiecko-protestanckiéj, która życzy sobie religią katolicką nakręcić w ten sposób i na ten cel, ażeby ustępstwa katolików na sejmie, uprawniły porównanie wiary katolickiéj z protestancką — a nietylko z protestancką, ale nawet z jakąś pogańską, która proponuje zamiast ślubów małżeńskich, kontrakty cywilne, o czem na dawniejszych sejmach wiele radzono i do skutku doprowadzić usiłowano.

Z tego powodu przypominają mi się słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa, które, idąc na mękę, ostatnie wyrzekł: „Gdy was wysłałem bez torby i mieszka a nawet bez trzewików, a czyście cierpieli na braku tych rzeczy? Nie! — odpowiedzieli uczniowie.“ I mówił daléj Jezus — „Lecz teraz kto ma mieszek lub torbę, niech go sprzeda — a kto niema, niech sprzeda płaszcz a kupi miecz.“ (u Łuk. św. roz. 22. w. 35. 36.)

Cóż te słowa zwiastowały apostołom i potomnym wiekom? Wszak apostołowie nigdy się do miecza nie brali, chociaż od miecza lub innych narzędzi ginęli — a nawet podczas prześladowania wiary, katolicy broni nie używali przeciw swym mordercom; a przecież są przepowiednie i proroctwa, iż raz będzie wielka wojna o religią. — A że świat, prawdopodobnie, już się schyla ku końcowi, to też można się spodziewać, iz ta przepowiadana wojna się zbliża i słowa Chrystusa Pana się zprawdzą:—że kto ma płaszcz sprzeda go a kupi miecz.

My tymczasem tylko mieczem języka naszego bronić prawdy mamy i nieodstąpić od niéj, chociażby ginąć przyszło.

Katolicy w państwie niemieckiem a nawet w całym świecie, nie zasłużyli na to, ażeby ich wiarę w tak uszczypliwy sposób traktowano, wyszydzając, wykpiwając a nawet przezywając w obelżywych wyrazach reprezentantów katolickich w Reichsracie niemieckim, jak nam to pisma publicznie donoszą. I cóż mamy z tego wnioskować? — Cóż myśleć o takich Panach i o cywilizacyi niemieckiéj? A jednak ci panowie są wstanie nas wywłaszczyć — naszą religię poobkrawać — ograniczyć — ujarzmić itd.

W takiéj okoliczności rzeczy, mimowolnie nasuwa się pytanie, czy ci panowie tego przekonania nabyli w izbie Sejmowéj — czy krzesła poselskie wkładają na nich obowiązek przekształcenia kościoła katolickiego? Bynajmniéj. — Dla uszczęśliwienia Państwa niemieckiego wcale niepotrzebne jest, frymarczynie wiarą, oprócz, jeżeliby się podobało Protestantom powrócić do kościoła od którego się oderwali — Ale cóż tu mówić o Protestantach, kiedy sami katolicy w Reichsracie wliczbie 78 prześli na stronę przeciw katolikom, a tylko 52 dotąd zostali wiernemi sprawie naszéj; którego to postępku główną przyczynę już w przeszłym Numerze wytłomaczył „Zwiastun.“

Niechcę się tu rozpisywać i wykazywać skutków, jakie pociągnie za sobą takie postępowanie Sejmowe i czego sobie życzą nasi nieprzyjaciele, lecz dość wskazać na północ, a każdy widząc co się tam dzieje, może widzieć w losie Polaków losy katolików w Niemczech. Lecz tamtym tyranom przynajmniéj służy za pozor, ucisku powstanie Polaków; ale u nas co? Któż w czasie duńskiéj wojny pierwszy, jako bohater, stanął na wałach Dyplu? Oto katolicki ksiądz na czele swojéj dywizyi. — Któż więcéj waleczności, odwagi i wierności okazał w odbytych wojnach, jak katolicy? Czyliż takie im należy podziękowanie za to, że katolicką krwią spłókali niwy Austryi i Francyi, i dla uszczęśliwienia Niemieckiego Państwa nie szanowali austryackich i francuzkich katolików, bo w tem przekonaniu walczyli, że nie o religią idzie,

tylko o wolność i całość ojczyzny. Przez co dowiedli, iż katolicy nigdy nie dadzą innowiercom powodu do prześladowania ich, bo zawsze i wszędzie równie dla swego jak innowierców dobra nie żałują ani krwi swojéj, ani majątku. — A tak samo w stósonkach obywatelskich, sąsiedzkich, handlowych, służbowych i t. d. katolikom nigdy nie stoi na zawadzie cudze wyznanie; onem zarowno czy żyd, czy protestant, czy katolik. — Przeciwnie zaś od tychże, zawsze i wszędzie bywa katolik nienawidzony. Dopokąd więc różnowiercy takiego są usposobienia, niemogą marzyć o jedności, i o uszczęśliwieniu ojczyzny — a tem mniéj mogą mieć pretensyi do cywilizacyi — i do szlachetności. Owszem taki naród, który nie szanuje religii — który nie przestrzega całości i nietykalności tejże, cofa się o kilka wieków w tył do poganizmu.

Przetóż jeżeli mamy sobie życzyć jedności Niemiec, to przedewszystkiem starać się należy o wzajemną zgodę i jedność bez względu na religią. — Religia zaś, która w kraju jest uprawnioną religią, jak to katolicka i protestancka, powinna być jedna jak druga wolną w zupełności. O to się powinien sam Rząd dopominać i tego dopilnować, jeżeli chce stałego pokoju i jedności wewnętrznéj w kraju.

Nowych zaś religij niepozwalać, a psucia religii prawéj przestrzegać, bo nowość religijna jest największem nieszczęściem dla narodów, które wojny i rozterki sprawuje. Owszem Rządy do tego dążyć powinne, ażeby jedność i zgodę w narodzie budować, a o to się tylko stać może albo przez jeden powszechny katolicki kościół, albo przez równouprawnienie istniejących i panujących kościołów, ale nie przez uciśnienie jednego lub drugiego. —

Takie jest zdanie „Zwiastuna," które, spodziewam się każdy prawy obywatel, czy katolik lub protestant przyzna. A jeżeli to przyznają nasi Czytelnicy, niechże się starają w swoich gminach, spisać petycye w tym duchu i posłać do swoich posłów w Reichsracie, ażeby objawić tym panom, że nie dla siebie samych tam posłani są, ażeby swoje osobiste widzimisię popierali, ale życzenia narodu, od którego zostali wybrani.

Dotąd w interesie naszego kościoła, a następnie pomówimy nieco o tém, czyby nie było pożyteczno poprosić tych Panów w Reichsracie, ażeby zamiast mają się starać o dogmata kościoła katolickiego zechcieli być tak łaskawi wglądnąć też w sprawę podatków, albowiem prawo klasyfikacyi podatku pogłównego i dochodowego z roku 1851. pomimo, że jest zbyt względne na panów posiadaczy dóbr i bogaczy, ale i to jeszcze nie jest ściśle wykonywane, a to może z powodu nie praktycznie ustanowionych komisyj do układania podatków, albo też może przez administracyą — dosyć natem, iż doświadczać musiemy takiej niesprawiedliwości w tem względzie, jaka do zniesienia jest niepodobną. A zatem mniemam, iż się „Zwiastun" Publiczności przysłuży, kiedy téj sprawy cokolwiek poruszy i poda okazyą do wniesienia petycyi do Reichsratu.

Najprzód — życzyćby sobie należało, ażeby Reichsrat wziął pod rozwagę, dla czego w prawie o podatku dochodowym, nie masz wyższego stopnia nad 30, kiedy ten stopień nie wystarcza do odpowiedniego dochodu wielu Magnatów. Na przykład w bytomskim krysie Panowie są tak bogaci, iż posiadają czystego dochodu sześćset tysięcy i nawet do miliona rocznie, a stopień, 30 dochodowego podatku tylko wynosi od 240,000 a zatem zaledwo jedną czwartą część opłacają. *(Dalszy ciąg nastąpi.)*

OPOWIADANIE
MAKRYNY MIECZYSŁAWSKIEJ

(Ciąg dalszy.)

Zgromadzenie Bazylianek Witebskich liczyło w chwili swego najazdu ośmnaście zakonnic. Ksieni ich nazywała się Euzebia Tymińska. Przed przybyciem naszem z owych ośmnastu, pięć umarło w mękach najuciążliwszéj służby, między któremi i sama Ksieni, podeszłego wieku a bardzo żywego uczucia, która znieść dłużéj nie mogła nędzy, cierpień i głodu dziateczek swoich.

Za wejściem w mury klasztoru, poddane zostałyśmy protopopowi Iwanowowi, który przyrzekł obchodzić się z nami podług rozkazu Siemaszki. Oficer który ciemiężył nas bardzo, zdając nas protopopowi, chciał też zdać mu resztę z owych pięciu rubli, które nam były dane od rządu na życie; ale protopop powiedział: zostaw to dla siebie, Bóg ci to daje za sprawność twoją w odprowadzeniu w całości tych niewolnic. Wtedy nas jednę od drugiéj rozkuto, zostawując na nogach kajdany, któreśmy dźwigały ciągle przez siedm lat więzienia i męki.

Gdyśmy weszły na dziedziniec i do izby czeladnéj, i gdy nas spostrzegły Bazylianki tam będące, wnet wszystkie jakby z natchnienia Ducha św. padły nam do nóg a wołając: Myśmy Matkę postradały, myśmy sieroty — Weź nas Matko za dzieci swoje, a chwalmy Boga w gromadzie! Bito je i rozpędzano, ale się one cisnęły do nas, razemeśmy płakały i pocieszałyśmy się modlitwą spólną.

Każdego rana wychodząc do pracy przemawiałam do Siostr moich w podobny sposób:

Co Bóg chce to i my chcemy, niech się dzieje wola Jego. Nie przykrzmy sobie w pracy i cierpieniach, a nie miejmy złości do tych, którzy nas męczyć będą, bo to wszystko Bóg chce; dla Boga pracować, dla Boga cierpieć będziemy.

Przeszłyśmy tedy z rąk żołdactwa w ręce protopopa Iwanowa: a w tydzień potem w ręce nieszczęśliwego Ks. Ignacego Michalewicza Bazyliana. Był on przeszło lat siedm Ojcem duchownym Zgromadzenia naszego. Ggdy przyszła była wiadomość o odstępstwie od Wiary trzech Biskupów Unickich, i o prześladowaniu rozpoczętem po innych miejscach, on nas utwierdzał w Wierze ze szczególną a prawdziwie ojcowską i apostolską żarliwością. Odłączone od niego wzdychałyśmy za nim. Aż oto w tydzień po naszym do Witebska przybyciu, zjawia się nam postać jego, ale z brodą przyprawną; otwierają się usta jego, ale ze słowami fałszu i z mową moskiewską; on co nas zawsze po polsku witał, a po Bożemu nauczał. O! jakaż to była dla nas boleść!

Wszakże byłeś Ojcem naszym, zawołałyśmy, zbawiałeś dusze nasze, a teraz chcesz je zatracić; gdzież się podziały nauki i przykłady twoje?

Jam wtedy był ślepy, głupi, zawołał: a terazem przejrzał — i powtarzał toż samo co Siemaszko — a kończył mówiąc, że jest apostołem — myśmy odpowiadały: Apostatą! I tak co dzień, a przez dzień cały niemal.

On bowiem doglądał nas przy pracy, a widok jego stokroć więcéj nas bolał, a niżeli ciężkie razy któremi nas okładał. Groził nam mękami i zdarciem skóry — Myśmy odpowiadały: Drzyj z nas skórę, będziem chętnie naśladowały św. Bartłomieja Apostoła, ale za apostatą nie pojdziem.

Byłyśmy skazane do posług najbrudniejszych i najtwardszych przy Czernicach — Do godziny 6téj z rana

trzeba było już drew nadźwigać, w piecach porozpalać, wody naciągnąć i poroznosić, izby posprzątać i pooczyszczać.

Od 6téj pędzono nas do robót ciężkich, które się zmieniały w każdéj porze roku. Naprzód kazano nam rozbijać i dźwigać gruzy i taczkami wozić, do których byłyśmy przykuwane. — Po godzinie wypoczynku o południu, znowu do tejże roboty aż do nocy, potem posługa w kuchni i około domu, bydląt, rądlów, kotłów i t. d.; i znowu noszenie drzewa i wody, którą pospolicie Czernice na złość wylewały.

Potem zamykano nas w izbie wilgotnéj, w któréj nie było żadnego sprzętu, trochę potrzęsionéj słomy było posłaniem naszem; ale ozdobą mieszkania naszego, a słodyczą serc naszych i siłą duszy naszéj, był P. Jezus ukrzyżowany, który przyniosłam z Mińska. To był nasz ołtarz, nasz kościół, nasz Ojciec, nasze wszystko — Przy nim spędzałyśmy bezsenne a błogosławione nocy, odmawiając pacierze wspólne i odprawiając wszystkie ćwiczenia duchowne, do których nas św. Zakon zobowiązywał, a na które w ciągu pracy dziennéj nie było czasu. Zaledwie parę godzin zostawało na spanie. Tak się działo przez całe lat siedm więzienia i męki naszéj. A zawsze pierwszą modlitwą naszą było błaganie Boga krzyżem leżąc, o nawrócenie cesarza Mikołaja. Nic nam jeść niedawano, z głodu musiałyśmy jadać trawę w porze letniéj, a w porze zimowéj dzielić się strawą krów i wieprzów choć nam tego wzbraniano i bito nas za to, mówiąc: Wyście niegodne pożywienia świń naszych. W zimie nie miałyśmy opału, odmarzały członki nasze, a rany bardziéj się jątrzyły. Tak było ciągle.

Pod koniec drugiego miesiąca 1838, rozpoczęły się rózgi, któremi z rozkazu Siemaszki bito nas dwa razy na tydzień za stałość naszą w Wierze świętéj. Siemaszko przeznaczył po 30 rózek na raz, Michalewicz przydał po rózek 20. Bywały tygodnie w których biczowania nie było; a potem znowu za nowém oskarżeniem Michalewicza a rozkazem Siemaszki, rózgi powracały.

Zawsze i w każdym razie każdy rozkaz Siemaszki czytano nam w głos, aby wszystkie Siostry słyszały. Gotowałyśmy się do przyjęcia rózek przez rozpamiętywanie biczowania Chrystusa Pana, w męce jego znajdując zawsze siłę i lekarstwo na wszystkie męki. Wyprowadzono nas do szopy, z wierzchu tylko przykrytéj, a zewsząd otwartéj, i tam w obecności Michalewicza, wszelkiéj służby kościelnéj, tak nazwanych, Diaków, Śpiewaków i wszystkich Czernic, po odczytaniu wyroku a modlitwie naszéj, kładłyśmy się w krzyż jedna po drugiéj; ja zaś jako Przełożona najpierwéj. Nie trzeba było nas trzymać, trzymał Krzyż Chrystusowy, a mękę jego widziałyśmy przed oczyma naszemi, tak że się bólu nieczuło, a jednym jękiem naszym były te słowa: — Przez Krzyż i Mękę Twoję, zbaw Jezu duszę moję.

Jedna była tylko boleść... że nas obnażano, a i tę boleść ofiarowałyśmy Chrystusowi Panu. Każda z nas na domiar męki musiała bydź świadkiem biczowania drugich. W ciągu téj męki, Czernice z radości klaskały w dłonie, a bluźniły i wydziwiały na widok krwi naszéj.

Po biczowaniu śpiewałyśmy zawsze *Te Deum,* a oprawcy nasi wnet nas do roboty pędzili: tak, że krwią znaczyłyśmy drogę naszą, a od czasu do czasu spostrzegałyśmy na sobie oddartą skórę lub wiszące mięso. A gdy która ze znużenia i utraty krwi mdlała i padała, ocucano ją kijami. —

Po jednem biczowaniu takiem, jedna z Siostr naszych, Kolumba Górska, padła w drodze do taczek; zbudzona kijem Michalewicza, przywlekła się jeszcze do taczki, jeszcze ją gruzem naładowała, a podniósłszy ją padła na nią i Bogu ducha oddała.

Baptysta Downarówna spalona żywcem w piecu głębokim, w który do podpalania posłały ją Czernice, a potem za nią drzwi od pieca zamknęły.

Nepomucena Grótkowska umarła z okropnego uderzenia drewnem w głowę ręką Ihumeny, która ją tak okropnie zamordowała za to, iż czyszcząc jéj celę od dziegciu, który z jéj butów ciągle na podłogę spływał, nożem oskrobała to miéjsce, którego inaczéj oczyścić nie mogła.

Wkrótce po nowém biczowaniu umarły także Zuzanna Rypińska, i Kolletta Sielawianka; ta ostatnia po biczowaniu była w tymże dniu domordowana przez jedną z Czernic, która ją skatowawszy okrutnie, żebro jéj przełamała. — Skonała w Bogu na kolanach moich. Czernica ta katowała ją z następującego powodu:

Byłyśmy głodem morzone, ale Bóg od czasu do czasu karmił nas miłosierdziem biednych, którzy nam przez parkan przerzucali ułamki chleba — Otóż siostra Kolletta spostrzegłszy przerzuconą torbę, poskoczyła do niej, Czernica wypadła za nią, naprzód mordowała ją za to składanym kijem, który zawsze przy sobie miały, aby za każdém spotkaniem nas biły, i jedna drugą uczyły na naszych plecach jak nas bić mają. Potem rwała jéj policzki, nakoniec zdarłszy kaptur rzuciła nią o koryto, na którém kochana ta siostra złamała żebro, wcale się niebroniąc téj napaści a owszem jako łaskę od Boga ją przyjmując. Tak czyniłyśmy wszystkie w każdém wydarzeniu.

W kilka miesięcy po naszém przyjściu do Witebska (1839), po różnych zmianach i próbach męczarni, gdy Siemaszko upominał Michalewicza o to, że dotąd nieprzymusił nas do odstępstwa. — On ulękniony napisał do Siemaszki, żeśmy już gotowe do apostazyi, żeśmy pomiękły *jak pączki,* i zaprosił go. Tymczasem coraz bardziéj nas męcząc, podzielił nas nakoniec na cztery oddziały, i pozamykał osobno po różnych więzieniach; mnie z ośmiu siostrami w opuszczonym lochu warzywnym, ciemnym, zimnem i wilgotnym, a pełnym robactwa, które nas obsiadało niezmiernie i łazło nam w oczy i w usta.

Jedne o drugich nie wiedząc, odprawiałyśmy wszystkie za wszystkie dziewięciodniowe nabożeństwo na uproszenie wytrwałości. Trzy inne oddziały miewały po pół funta chleba z otrębów co dzień; a potem co dwa dni tylko: nam zaś niedawano ni chleba ni wody — żywiłyśmy się niedogniłkami dawnego warzywa, którego robactwo nie dojadło. Czas nam schodził bardzo wesoło, bo na ciągłéj modlitwie.

Tam w lochu ułożyłyśmy Pieśń, która była pociechą naszą:

Boże, z twego przeznaczenia
Cierpimy pęta niewoli,
Przyjmuj nasze umartwienia,
Dopomagaj w téj niedoli.
Wypędzone z Twego Domu,
Gdzie miłe były roboty,
Komuż użalim się, komu,
Na zdrajce Twoje niecnoty.
Boże, wszakżeś dobroczynny,
Zamień te smutki w rozkosze,

Oddal schyzmę od Krainy,
O to jedynie Cię proszę.
Cierpmy Boskie niewolnice,
By chęć tylko nie ustała,
Osuszy nasze źrenice,
Zrobi by Wiara powstała.
Wówczas zrzucim z siebie pęta
I złamiem wszelkie zagrody,
Niech się stanie wola Święta,
Pójdziem w Niebo po nagrody.

Michalewicz co dzień włóczył się od więzienia do więzienia z papierem, namawiając do podpisania apostazyi, a mówiąc szalony:

Czemuż się upieracie, oto już tamte siostry podpisały i kawę piją! i wy podpiszcie, to kawę pić będziecie. — No Xięni, nie lepiéj tobie być Xienią, jak kajdanami brząkać i tu siedziéć; gdzie cię robaki zjedzą? Patrzcie oto już tamte podpisały.

I tak zwodził nas wszystkie; a myśmy jedne o drugie drżały. Aż gdy raz papier ten zbliżył do mnie, usłyszałam głos jakiś, jakoby wołający: *porwij* ten papier. Porwałam, rozwinęłam, biały był zupełnie: zdeptałam go.

Ty kłamco, judaszu, posłańcze Lucypera, wróć się do Pana twego.

A ów usta mi zarzucił robactwem i gnojem, i odszedł zawstydzony.

Po dziewięciu dniach wyprowadzono nas znowu do ciężkich robót. Gdyśmy się wszystkie przy taczkach ujrzały, ach, co za radość! Siostry wołały:

Czy ty Matko z nami?

Z Bogiem, odpowiedziałam. —

I my z Bogiem, zawołały i popadały na kolana, dziękować Bogu za wytrwanie. Zaśpiewałyśmy *Te Deum*, a potem do roboty żwawo a radośnie, że Bóg ustrzegł i w téj próbie dusze nasze. — Wypoczęłyśmy dziateczki, daléjże do pracy!

Wkrótce też nadjechał Siemaszko — Biją w dzwony godzinę całą. Wysypały się Czernice naprzeciw niego, a nas spędzono do więzienia. Niebawem nadszedł do nas w towarzystwie Michalewicza i służby swojéj, a powitawszy łagodnym głosem, rzekł do nas:

Bardzo rad jestem, że was oglądam.

I my bardzo rade jeśli przybywasz do nas jako prawdziwy Biskup i Pasterz; lecz jeżeli jako odstępca, odstąp precz od nas.

On oświadczył wtedy, iż stawi się na nasze zawołanie, że nasza prośba z oświadczeniem gotowości przyjęcia Prawosławnéj wiary, rozradowała serce jego, że mnie przywozi Pastorał na znak dostojeństwa mego, czyniąc Jenerałką i gwiazdę na znak łaski Cesarskiéj. — Myślałyśmy że oszalał! ale zarazem strach nas przejął, czy nie zdradziła która — Wszystkie poglądały jedne na drugie, a najbardziéj na mnie.

Co mówisz łotrze, zawołałam, kto ciebie prosił, żebyś przychodził nas kusić?

Ty sama, przerwał Michalewicz. — Siostry zaczęły płakać, a jam rozżalona wyrwała z ręki Siemaszki ową mniemaną prośbę naszą; rozwinęłam, ujrzałyśmy podpis Michalewicza, ogromnemi pisany literami *Ihnat Michalewicz.*

To ty łotrze zwiódłeś twego pana Szatana, i cisnęłam mu ten papier w oczy.

A on śmiał powiedzieć: Wy psia polska krew, nogiście mnie lizały, na kolanach prosiłyście mię i płacząc błagały o tę łaskę.

Ach łotrze! i ty się nie boisz Boga, tak kłamiąc; wszak wiesz, że się od męki nie wypraszamy, a miałybyśmy prosić, żebyś takiego sprowadzał jak sam, który dla ciebie tylko archiréj ksiądz starszy, a dla nas równy tobie odstępca wiary — apostata! A do Siemaszki — Powieś krzyż który mi przynosisz, między krzyże, któremiś obwiesił twe piersi, bo dawniéj łotrów wieszano na krzyżu, dziś widzę krzyże na łotrze; a nie kuś sług Bożych.

Zdziwiwił się Siemaszko, jednak gniewu nie okazał, łagodnemi chciał uwieść słowy· — Po wyjściu Siemaszki, płacz radości niewymownéj powstał pomiędzy nami, a Bogu dziękowałyśmy za łaskę stałości — Siostry rzuciły się na mnie z wielkiem rozrzewnieniem.

Tegoż dnia jeszcze Siemaszko nasłał na nas popa Moskala Andryanowa, aby wybadał między nami prawdę — Dowiedział się o stałości naszéj, pogroził mękami i szubienicą, za cośmy mu podziękowały. — Odszedł zawstydzony.

Nazajutrz, Siemaszko kazał nas ubiczowaać na dziedzińcu przed oczyma swemi — i w całéj korzyści odniósł krew naszą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przez dwa dni 17. i 18. Kwietnia wrzała gorąca walka pod murami Paryża, jaki był jéj rezultat, nie wiadomo. Miéjsce tych zaciętych bójek było, obsadzenia Neuilly, która pod dowództwem Jarosława Dąbrowskiego (tego samego którego się w ogule Polacy wypierają, jak donoszą gazety, hr. Plater publicznie w imieniu Polaków zaprzecza mu i odmawia wszelkich praw polakowi służących, za brany udział w Paryżu) z któréj ostatecznie rokoszanie zostali wyparci, a wojska wersalskie po zajęciu tych miejsc posunęły się ku Sekwanie. Zdaje się że marszałek Mac Machon, wskutek tego zwycięztwa, rozpocznie stanowcze pobicie rokoszan, bo nawet prawym skrzydłem swéj armii, opiera się o armią niemiecką. Na żądanie Tiersa zezwolił hr. Bismark, aby w Paryżu nie 40 ale 80 tysięcy wojska stało, (ponieważ podług warunków pokojowych zastrzerzonem było, iż w Paryżu nie wolno, tylko 40 tysięcy wojska utrzymywać, ale teraz gdy zachodzą takie rozhukane namiętności opryszków, i zawsze zachodzić by mogły, przeto na wniosek Tiersa, nieodmówiono mu powiększenia załogi, i dla tego z tych co powracają z niewoli niemieckiéj, zaraz tworzą pułki nowe.

Korespondent z Wiednia w prawia cały świat w zadziwienie swemi doniesieniami, że tajemnie wyjechali z Belgii dwóch panów francuzkich napoleonistów i do tego że Napoleon III. zachorował, i znikim się nie widuje, ani też nikt jego, przytym mniema czy czasem nie zrobi tak jak to zrobił Ludwig Bonaparty z Ham, przypuszcza nawet, czy i ten niechce naśladować swego stryja z wyspy Elby, i czy się nie pokaże Napoleon III. na północnych wybrzerzach Francyi, do zbieranéj się tam gwardyi swojéj powracającéj z niewoli niemieckiéj.

Na panu Tiersie ciąży podejrzenie, że jest o tém wszystkiem uwiadomiony i dla tego też ciągle wychodzą z Wersalu wiadomości, że Tiers obstaje przy utrzymaniu republiki. Położenie Paryża pogorsza się z każdém dniem, brak żywności dosyć się już czuć daje, a osobli-

wie mięsa i pieniędzy. Na placu Vend'ome stał posąg Napoleona I. który komuna kazała sprzątnąć, a z tego metalu mają być robione pieniądze.

Że w Paryżu tak smutnie wygląda nie dziw, bo i domów już nie mało zrujnowanych stoi, przeciwnie znów w Wersalu. tam jakby nigdy nic, ludność tutejsza wychodzi tłumami na spacer w okolice Paryża, i przez lornety przypatruje się gonitwom wojujących; a wieśniacy chociaż granat czasem w bliskości ich padnie, lub bomba pęknie, nic nie zważając orzą, sieją i oddawają się zwykłym swoim zatrudnieniom. Na wałach różnych fortów, dzieci gromadami się bawią, i gapiąc się przypatrują się po nad ich głowami latającym bombom.

Pogłoski ze świata krążą rozmaite, a co dzień to inne, pomiędzy któremi i te, że Turcya zawarła z Rosyą wielką przyjaźń, że Aleksander car rosyjski ma być u Sultana w odwiedziny. Wszystko to dowodzi, że powietrze musi być nie czyste, bo zwykle jak jaka burza ma nastąpić, to wynurzanie przyjaźni następuje, jakieś z jazdy wielkich panów, a to wszystko w ukryciu się robi aż od jednego razu wybuchnie płomień.

Zapowiedzane ze strony ministerstwa włoskiego przeniesienie stolicy włoskiéj do Rzymu, zapewnie do skutku nieprzyjdzie, ponieważ ministrowie niektórzy udali się do Rzymu, przekonać się tam o usposobieniu ludności, i nabrali tyle przekonania, że to przesiedlenie się ze stolicą jest niemożliwe. Niemało kłopotu narobili rządowi włoskiemu zwolennicy rzeczypospolitéj francuzkiéj, którzy w dosyć dużéj liczbie poprzybywaii do Nizy, gdzie ci stojąc w związku z włoskiemi rewolucyonistami chcą podnieść bunt przeciw Emanuelowi.

W Królestwie Polskiem wszelkie znaczniéjsze urzędy zostały przeniesione do Petersburga, tylko małe i drobne bagatele będą się odprawiać w kraju.

W Berlinie parlament niemiecki wynurzył swoje zdanie, skończył rozprawy nad wnioskiem postawionym przez Dr. Żołtowskiego, co szanownym czytelnikom dosłownie udzielamy téj wiadomości, w osobném sprawozdaniu.

Prusy. Berlin, 16. Kwietnia. Na zaproszenie magistratu berlinskiego wszystkich członków parlamentu, nieprzyjęli takowego członkowie Polacy, wytłomaczywszy się w sposób następujący:

Do wysokiego magistratu miasta Berlina.

Wysoki Magistrat zaszczycił i polskich posłów zaproszeniem na uroczystość, która miasto Berlin urządza, celem powitania członków parlamentu niemieckiego. My Polacy, którzy tylko okolicznościami zmuszeni zasiadamy, w brew naszéj woli i mimo naszych protestów, w parlamencie niemieckim, nie możemy przyjąć tego zaszczytnego zawezwania.

Musiemy nadto współudziału naszego w téj uroczystości odmówić, ze względu na Niemców samych. Niechcemy bowiem, przez w mięszanie obcego elementu wprowadzić dysharmonii w wyłącznie niemiecką manifestacyą. Nakazuje nam wreszcie szacunek dla nas, a zwłaszcza szacunek narodu, który nas wybrał, usunąć się od uroczystości czysto-niemieckiéj.

Chociasz bowiem oceniamy należycie wielką doniosłość ostatnich wypadków, i radośnie witamy państwowe zjednoczenie plemion niemieckich, na podstawie zasady narodowości i prawa historycznego, to przecież w poczuciu naszem narodowem głęboko nad tém boleć musimy, że właśnie te Niemcy przyznać nie chcą Polakom tych praw i zasad, na których się sami opierają, a które mianowicie zasady i prawa również przysługują Polakom, i to w całem swém znaczeniu i całéj swéj pełni. Pojmujemy wprawdzie radość Niemców, która w téj świetnéj uroczystości się objawia, lecz niestety z wyżéj wykazanych powodów, my Polacy uczestniczyć w niéj nie możemy. W przekonaniu zatém, że Wysoki Magistrat uzna słuszność podanych przez nas motywów, i zechce nas mieć za wytłomaczonych, zwracamy w załączeniu karty zapraszające i mamy zaszczyt pisać się,

z wysokiem szacunkiem uniżeni.

Dr. Niegolewski, Kalkstein, Krzyżanowski, Mańkowski, Rybiński, hr. Skorzewski, hr. Szembek, Turno, dr. Żołtowski.

W Braunsbergu zasuspendował ksiądz biskup kilku profeserów z powodu nieprzyjęcia dogmatu o nieomylności Papieża. Kolegium szkolne oparło się na decyzyi pana Ministra i z powodu tego, iż z posady nauczycielskiéj nie służy prawo oddalać księdzu biskupowi, utrzymali się ci panowie przy swych posadach (to sprawiedliwość.)

Rozprawy w parlamencie Niemieckim.

(Ciąg Dalszy.)

Poseł Krzyrzanowski: Panowie, zaprzeczają nam prawa przemawiania w imieniu ludności polskiéj. Słowa te donośnego głosu słyszeliśmy już w roku 1867. Powszechne wybory, jakie się teraz odbyły w polskich częściach kraju, dały na to odpowiedź, bo stanęliśmy w obec was w tak znacznéj liczbie, jak to dotychczas nigdy jeszcze nie bywało. Akta wyborów potwierdzają szłuszność tego, co mówię. Dla czegóż te wybory tak wypadły? Hasłem było to czego się tu domagamy. Pod berłem pruskiem Panowie, pozostaniemy tak długo, aż Bóg inacéj nami nie rozporządzi, ale do rzeszy niemieckiéj niechcemy być wcieleni. Utworzyliście Panowie wielkie równoplemienne państwo, które może kiedyś do większych jeszcze rozmiarów wzrośnie, a zatym leży to w naturze rzeczy, że obcy pierwiastek nie powinien do niego należeć. Z tego stanowiska, Panowie, zapytuję się sam siebie: Czy należę istotnie do jakiego niemieckiego szczepu? Nie Panowie; mojem urodzeniem, mojemi przekonaniami, mojemi tradycyami nie należę do nich. A co się tyczy usposobienia ludności, którą reprezentuję, przytoczę wam tylko to, że niechciałem przyjąć mandatu do sejmu Rzeszy; skłoniły mnie tylko do przyjęcia tego, życzynia poczciwych polskich chłopów, którzy mnie prosili abym się tu udał i w ich imieniu protestował przeciw w cieleniu do niemieckiéj Rzeszy. Słyszeliśmy już Panowie w r. 1867, że nie mamy pełnéj chwały przeszłości i historycznego prawa eksystencyi. Starano się nam wykazać, że jesteśmy tylko mniejszością w narodzie polskim. Tak Panowie, pozwolę sobie fakta niektóre w krótkości stwierdzić. Zpomiędzy bratnich polskich plemion, jak Rusinów i Litwinów nie znikło żadne; plemiona istnieją jeszcze w całéj pełni; natomiast mogę przytoczyć, że w epoce starodawnéj Rzeszy niemieckiéj zostały miliony Słowian pochłonione, nie będę daléj opowiadał ich zniknięcia jak zostały pochłonione, bo niechcę obecnéj duskusyi zatruwać goryczą.

Co się zaś tyczy historycznego prawa, Panowie przytoczę wam dwa przykłady z naszéj przeszłości. Pier-

wszem jest, żeśmy przez wieki byli przedmurzem przeciw barbarzyńskim hordom w obronie całéj Europy, drugim jest oswobodzenie Wiednia, gdzieśmy Wiedeń i niemiecką Rzeszę ocalili. Podziękowanie są nam Niemcy winni, a do dnia dzisiejszego jeszcze nam nie spłaciły tego długu. Panowie! ale jesteśmy obci wszystkim frakcyom Rzeszy, i mogłbym się tu zwrócić do wszyskich frakcyj i prosić o uwzględnienie, a osobliwie do was Panowie z prawéj strony, ponieważ żądam historycznego prawa takiego samego, jakeście wy żądali przy organizacyi Niemiec, tak samo Panowie, z lewéj strony żądam tych samych praw wolności, na które się zawsze powołujecie. Czy chcecie Panowie zasadę narodowości tam, gdzie chodzi o jéj zastósowanie względem nas przekreślać, jeżeli uznajecie ją we Włoszech, gdzie zachodzi pewna sprzeczność z prawem historycznym Papieży, chcecie jéj zaprzeczać Panowie, to wtenczas ustaje wszelka konsekwencya.

Poseł Baron v. Unruhe z Babimostu tak się odzywa. Panowie, nie będę rozbierał bliżéj wystąpień obu panów, którzy przedemną tu mówili, a to dla tego, że powiedziano to, co jest zdolnym zbić przytoczenia tychże panów, a ja niechcę się przyczyniać do przedłużania tak często słuchanéj tu polskiéj dyskusyi.

Uważam jednak za mój obowiązek, ponieważ równie jak ci panowie i ja jestem członkiem tego zgromadzenia, i przez wybór w powiecie, który dawniéj też do ziem dawnéj Polskiéj należał, oświadczyć to mogę i sądzę z zupełną pewnością, i uważam to za obowiązek, że kwestyą którą pomienieni Panowie podnoszą uważać za załatwioną i skończoną. Rzesza niemiecka przyszła do skutku całego narodu i nie potrzebujemy uważać żadnych traktatów wiedeńskiego kongresu.

Poseł z Hennig. Panowie! Panowie, którzy postawili wniosek żądają dość wiele, nie orzekają nawet wyraźnie ile żądają. Mówią bowiem: że po za słowami Prusy z Lauenburgiem ma być dodane: z wyłączeniem ziem Polskich znajdujących się pod panowaniem pruskiem. Coż przez to ci panowie rozumieją? rozumieją przez to ks. Poznańskie i Prusy zachodnie, a są jeszcze i pisarze którzy i Szlązk górny tem obéjmują a nawet i resztę Szlązka, ponieważ tam niegdyś panowali Piastowie. Tak Panowie, jest to rzeczą nie bardzo dobrą, jeżeli się stawia takie żądania jak ci panowie zamierzają. Lecz Panowie, jakimże sposobem ci Panowie wnioskodawcy przychodzą do tego? z pewnością nie na podstawie narodowości; bo w Prusach zachodnich jest przeważająca część narodowości niemieckiéj, a w Poznańskiém prawie połowa. Jakimże więc prawem ci Panowie przychodzą do tego żądać stanowczéj narodowości? Czyż Niemcy tam zamieszkali nie są tyle warci co Polacy? a Panowie, zapytałbym się, jakże się to stało, że ci Panowie wybrani? jak się dostali do niniéjszego zgromadzenia? nie przez Polską agitacyą, bo tém nie złowiliby nikogo, lecz tylko przez to, że się połączyli z partyą klerykalną, (duchowną) jedynie za pomocą téjże dostali się tutaj. Panowie ci dowiedli przez to własną słabość narodowego zmysłu.

W tém przekonaniu nie będę się dłużéj w dyskusyą zapuszczał i kończąc powiem, że ci Panowie nie mają prawa występować z jakąkolwiek pretensyą.

Poseł dr. Niegolewski: Panowie! Pozwolę sobie odpowiedzieć nasamprzód, aby wykazać przed izbą osobiste moje stanowisko, posłowi Hennigowi, który nas chce uznawać jako reprezentantów katolickiego duchowieństwa a nie jako przedstawicieli ludu. Byłem przecież wybrany właśnie w Poznaniu, zatem w mieście, które poseł Hennig przedewszystkiem niemieckiem być mieni, i to przeszło 2000 głosów większości nad niemieckiego kandydata otrzymałem. Daléj zauważę ku jego pociesze, że stronnictwo ultramontańskie właśnie przeciwko mnie wystąpiło i głosowało a mimo to tak znaczną pozyskałem większość. Zatem twierdzenia podobne nie są niczem innem jak zużytemi, spłowiałemi a znanemi środkami usiłującemi przeciw nam wywołać niezaufanie i pozbawić nas niejako wszelkiego prawa do obrony i strzeżenia naszych praw polityczno-narodowych. Z drugiéj strony uderzającem jest, że nam czynią zarzut z tego, jeśli ściśle się trzymamy naszéj religii — a jednakże Panowie, zastrzegliście się wszyscy w téj izbie przy rozprawach nad adresem przeciw mniemaniu, jakoby duch religijny nie był silnym w Niemczech. Pozwólcie zatem i nam obstawać przy naszéj i naszych ojców religii i występować gorąco w jéj praw i uprawnienia obronie.

Pan Hennig powiedział daléj, że nie wypowiadamy w naszym wniosku, czego właściwie pragniemy i jak daleko rozciągają się nasze pretensye do obszarów ziemi. My przecież wcale tu nie rozpoczynamy sporów o granice. Do tego nie jesteśmy upoważnieni, gdyż to jest sprawą przyszłości, w któréj Opatrzność i nam ten sam los zgotuje, który osięgnęliście dzisiaj z takiem powodzeniem. Więc spór graniczny nie zajmuje nas obecnie.

Jeśli pan poseł powiedział następnie, że w dawniejszych ziemiach polskich mieszkają Niemcy, zatem interesa niemieckie muszą być w nich zawarowane, to nietylko przytakuję mu, ale nawet idę może daléj, oświadczając, że i my żądamy, by interesa niemieckie nigdzie nie cierpiały uszczerbku, nietylko pod panowaniem pruskiem, bo są prowincye niemieckie i pod obcem berłem, gdzie interesa niemieckie mocno są na szwank narażone, choć w nich brzmi język niemiecki. Nie chcę wszakże poruszać téj sprawy w téj chwili. Z drugiéj strony zabraliście również i w Alzacyi i w Lotaryngii Francuzów, choć powiadacie, że tylko wzięliście kraj niemiecki; pierwotni zatem mieszkańcy a nie napływowi rozstrzygają o losach tego kraju.

Przechodzę teraz do odparcia zarzutów i twierdzeń, wypowiedzianych przeciw naszemu wnioskowi. Pan kanclerz związkowy nie przyznaje nam w ogóle prawa do wniosków takich, wychodząc z założenia, że nie jesteśmy ludem. Zaprawdę, Panowie, nie zniszczy żadna siła ludzka tego, co jest dziełem boskiem. A da Bóg i my musimy dojść przy Jego pomocy do wywalczenia i odzyskania praw naszych. Gdyż i my dziękujemy Bogu, że mimo ciągłych cierpień, na jakie jesteśmy narażeni, i mimo wszelkich ofiar, które bezustannie a chętnie i gorliwie ponosimy, pozostaliśmy wiernymi naszéj idei, że mimo wszystkich wymierzonych przeciw nam intryg i konszachtów, boskiem z rządzeniem i za Jego wolą pozostaliśmy Polakami i za żadną na świecie cenę nie przestaniemy być Polakami. Tego więc prawa boskiego nikt nam nie może odmówić i nie sądziliśmy zaiste, by w chwili, w któréj Niemcy z dumą odwołać się mogą do prawa narodowości — a nie sądziliśmy przedewszyskiem, by to nastąpić mogło w chwili, w któréj cały świat podziwiać musi i będzie na zawsze czyny, przez Niemców dokonane — nie sądziliśmy zatem, powtarzam, by w chwili takiéj kanclerz niemieckiego państwa mógł rzucić w oczy narodowi, czasowo osłabionemu przez mocarstwa rozbiorowe, orzeczenie, że Polacy nie są narodem. Prawda, że

nie mamy obecnie siły, by z przyciskiem zadokumentować, iż jesteśmy narodem; ale nie na powodzeniu tylko opiera się prawo i, jeśli w ogóle Europa ma zakwitnąć pokojem i szczęściem, musi nadejść chwila, w której nasze prawo będzie uznane. Z czasem znuży się Europa stanem wojennym; nie można zaś ani marzyć o ustaniu tego stanu i o wolności, dopóki narodowi polskiemu nie będzie przyznanem prawo samodzielnego bytu; kto bowiem uciemięża, nie może być wolnym.... Dopóki chodziło o prześladowanie nas, dowodziły zresztą zawsze same mocarstwa rozbiorowe, że jesteśmy narodem i to narodem pełnym sił żywotnych, dla czegóż bowiem byłyby strzegły się nawzajem, aby żadne nie poczyniło ustępstw Polakom? A skoro tylko którekolwiek z mocarstw zrobiło na rzecz narodowości polskiéj uzasadnione koncesye, natychmiast powstawały ze strony innych państw rozbiorowych mianowicie Prus, remonstracye i interwencye. Przypominam z czasów ostatnich tylko notę, wystósowaną przed kilkoma miesiącami przez austryackiego kanclerza, hr. Beusta, do hrabiego Apponyi, austryackiego posła w Londynie, w której hr. Beust w tonie szlachetnym utyskiwająco oświadcza, że ze strony pruskiéj i rosyjskiéj urażono się z powodu postępowania Austryi względem Polaków i że w téj mierze miały nastąpić pewne umowy, przeciw którym hr. Beust się wynurzał. Przypominam daléj interwencye i przedstawienia, czynione przez Prusy nawet Rosyi, ilokrotnie ta skłaniała się do nadania Polakom koncesyi.

Panowie, mniemałem, że tego rodzaju obchodzenie się z nami pogrzebane zostało w Niemczech na zawsze. Dawniéj mogliśmy byli nareszcie wytłómaczyć to sobie z rozlicznych względów. Ale na cóż jest siła? Jeśli już nie ma bronić słabych, to przecież z pewnością nie ma posługiwać do wydzierania słabym resztek ich praw! Oczekiwaliśmy innego ze strony Niemiec postępowania z nami, a sądziliśmy, że nasza nadzieja jest usprawiedliwioną. Od roku 1848, gdy nas wbrew naszéj woli i mimo naszych protestów zniewolono do uczestniczenia w niemieckich zgromadzeniach reprezentacyjnych, zawsze popieraliśmy wnioski, dotyczące sprawy niemieckiéj i połączenia Niemiec na podstawie zasady narodowości, i głosowaliśmy za niemi bez względu, czy pochodziły od większości czy od mniejszości. Wszyscy posłowie sejmów pruskich mogą zaświadczyć że zawsze unikaliśmy zakłócić tonem fałszywym niemieckiego poczucia, bo jak pragniemy rządzić się sami, tak nie ośmielilibyśmy się mięszać do wewnętrznych spraw niemieckich, choć wszędzie udowadnialiśmy współczucia dla państwowego zlania się szczepów niemieckich.

Kilka słów wystarczy do odparcia twierdzenia pana kanclerza, jakoby wniosek nasz polegał na mrzonkach wnioskodawców i jakobyśmy rościli sobie prawa, których wyborcy nasi bynajmniéj nie żądają. Pan kanclerz raczy mi przebaczyć, że mu przypomnę, com mu odpowiedział z trybuny na mowę, do której się odwoływał, mianą przy obradach nad konstytucyą Północno-niemieckiego Związku; odpowiedź ta moja dobrze jest znaną moim wyborcom i dla tego też wybrano mnie natychmiast powtórnie i znów mnie tą razą wybrano, choć sobie tego nie życzyłem. Gdyby zaś moi wyborcy nie dzielili mych zapatrywań ale zapatrywania pana kanclerza, byliby mnie zapewne nie wybierali.

W końcu musiano znowu i z dziejów naszych zaczerpnąć przeciw nam zarzuty. Otóż Panowie, gdybym miał ochotę i odwagę przydłuższą mową was trudzić, mógłbym wam powiedzieć historyczny wykład, jakiemi były stósunki w Niemczech przy rozwiązaniu niemieckiego państwa. Mógłbym wam także nadmienić niejedno o ówczesnem panowaniu obcem nad wami. W takim razie przecież przytoczyłbym wam, wychodząc z całkiem innych jak p. kanclerz założeń, dokumenty, świadczące, że rządy nasze nad obcemi ziemiami nie tylko nie były złemi, ale że się nawet ubiegano o nie.

(Zaprzeczenie.)

Odsyłam Panów w téj mierze do dzieł Hartknocha, Lengnicha, Voigta, Stenzla i Droysena. Jeśli Panowie sobie życzycie lub jeśli zechcecie mi zaprzeczać, będę zmuszony celem poparcia mego twierdzenia przytoczyć Wam niektóre dowody, które n. p. co do Prus Wschodnich mam przypadkiem pod ręką.

(Zaprzeczenie. Nie! Nie!)

Tak, Panowie! Jeśli robicie niesłuszne zarzuty naszéj historyi, pełnéj sławy, jest naszym obowiązkiem gdy się tu znajdujemy, odeprzeć je. Sądzę, że od nas, jak od wszystkich innych wymagacie spełnienia naszych obowiązków według najlepszéj możności i sumienia, tylko bowiem z ludźmi, co tak postępują, można swobodnie w w tem miejscu obradować.

Po traktacie welawskiem w roku 1657 — sięgam zatem najdawniejszych czasów historyi pruskiéj,

(Zaprzeczenie)

by panu kanclerzowi udowodnić, że nawet po traktacie welawskim w roku 1657, na mocy którego rzeczpospolita polska zabezpieczyła elektorowi udzielne posiadanie Prus Wschodnich, życzyli sobie wszyscy mieszkańcy panowania Polski, a wszyscy, reprezentujący wówczas lud, jak Kościół, miasta i szlachta oponowali elektorowi, oświadczając, że Najj. król Polski nie miał prawa zrzec się nad niemi zwierzchnictwa. Miasto Królewiec ofiarowało nawet ówczesnemu podskarbiemu koronnemu Rejowi pensyą 10,000 tal, by tylko pracował nad powrotem Prus Wschodnich pod berło polskie. Duchowni lutercy nazywali reformowaną wiarę elektora dziełem diabła i przemawiali ze wszystkich kazalnic z zapałem za przywróceniem polskiego panowania. Droysen powiada w tomie I. na stronicy 530:

„Pastorowie luterscy równie byli nieprzychylni elektorowi jak duchowieństwo katolickie z jezuitami na czele; nie było w Prusach stronnictwa brandenburskiego a nawet rząd bardziéj był pruskim niż elektorskim, i wszystkie stany połączyły się w opozycyi przeciw panowaniu elektora.“

Hieronim Roth, burmistrz Królewca, odpowiada w sierpniu 1661 roku komisarzowi elektora: (króla pruskiego.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Francya. Liga paryzka po powrocie swojém zawiadomiła komunę, wskutek tego wezwano cały Paryż „do porwania za oręż w obronie swych praw.“ W Paryżu obiega pogłoska że powstańcy wysadzili w powietrze most w Neuilly. W dniu 14. i 15. ogromna kanonada miała miejsce całą noc. Najprzód odparto rokoszan, ale ogień z fortów zmusił znów wersalczyków do odwrotu, a gwardya rokoszan postępując za niemi, poniosły wojska wersalskie dotkliwe straty.

Na Dąbrowskiego wśród białego dnia, gdy powracał z pola boju strzelano, sprawca zamachu człowiek stary został aresztowany, ale uznano go, że cierpi na umy-

śle. Wojska wersalskie z temi rokoszanami których do niewoli zabierą, obchodzą się bardzo łagodnie, nawet lud i publiczność bardzo litościwym się dla nas niewolników okazuje nie żałuje pieniędzy i wszelkiéj pomocy.

Angielski ambasador ogłosił w Paryżu, aby wszyscy anglicy wyprowadzili się z Paryża, a kto tego nie uczyni, a przez rewolucyą ucierpi czy to na majątku czy zdrowiu, nie będzie miał prawa dochodzenia swéj krzywdy.

Usposobienie armii wersalskiéj jest właściwie dotąd zagadką. Nie ulega wątpliwości, że starsi żołnierze z armii cesarskiéj chętnie walczą przeciw rokoszanom, ale nie można tego powiedzieć o rekrutach z czasów Gambetty.

Potwierdza się jednak, że dzisiejsze starcie się, które było mordercze po którym cała okolica zasłana trupami, wersalczycy postąpili bardzo daleko, i już są blisko Ternes, z domów tam się znajdujących okropnie prażą rokoszan.

Belgia. Bruksela, 16. Kwietnia. Rozpowszechniona pogłoska przez wszystkie dzienniki, że książe Bismark oświadczył rządowi wersalskiemu, że wojska niemieckie będą interweniowały Paryż, jeżeli do 15. Kwietnia nie uda się rokoszu uskromić, jest jak najnieprawdziwsza.

Liczba Paryżan zbiegłych jest tu w Brukseli nadzwyczaj wielką. Zamożni nawet ludzie muszą się kontentować maleńką stancyjką na poddaszu, a żywność w skutek tego bardzo zdrożała. O obradach pokojowych nic się dowiedzieć nie można.

Włochy. Rzym, 17. Kwietnia. Generał Jezuitów Ojciec Becks, zaprotestował przeciw gwałtowi zabrania przez rząd Włoski gmachu należącego do całego świata, ponieważ na gmach ten składano się we Włoszech, Hiszpanii, Anglii, Austryi, Niemczech, Belgii, a nawet; z Ameryki, a zatém nie mogą i nie powinny kraje te zezwolić na to, aby gmach ten miał uledz zabraniu, lub jakiemukolwiek przeznaczeniu innemu, na rzecz rządu włoskiego, który niedał na to ani grosza.

Ks. Biskup Franciszek Stefanowicz.

W dniu 23 Marca utraciła Dyecezya Poznańska jednego z najgorliwszych sług Ołtarza i gorącem sercem miłującego Ojczyznę.

Urodzony 20 Kwietnia 1801 ś. p. Ks. Biskup Fran. Stefanowicz w ubogiem miasteczku Mosinie z rodziny z Noskowiczów, obywatela tego miasteczka. Szkoły odwiedzał w Poznaniu, poczem wstąpił do seminarium duchownego. Po ukończeniu nauk theologicznych, dla młodości, nie mógł być wyświęconym, przeto jako gouwerner czyli domowy nauczyciel u P. referendarza Morawskiego, uczył synów jego i Sczanieckiego aż do roku 1824 dnia 3 Października. Wyświęcony na kapłana znajwiększą pokorą w wiejskim zaciszu dopełniał swych obowiązków jako Wikaryusz w Zakrzewie, Niepartcie a jako subtitut Dziekana w Pakosławiu i Czacu. W 1844 władza duchowna w liście pisanym do niego wychwala jego gorliwość z zapewnieniem, że prace jego zjednają mu względy tejże, o które bynajmniéj się nie ubiegał. Jako Proboszcz w pełnieniu nie zdołał tak liczny parafii obrobić a dla braku duchownych, pomocnika pozyskać nie mógł; ś. p. Ks. Arcybiskup Przyłuski po odejściu Ks. Kidaszewskiego mianował go Regensem seminarium, lecz téj godności z pokory nie przyjął.

Cnoty ś. p. Ks. Biskupa Franciszka wyższy stopień godności mu zjednały, bo śmierć ś. p. Ks. Jana Dąbrowskiego Suffragana Poznańskiego, ś. p. Ks. Arcybiskup Przyłuski powołał na Kanonika kapituły oraz na opróżnione miejsce Suffraganii.

Na próżno przyjęcia téj godności się sprzeciwiał, bo zagrożoną mu została obedientia. Na téj wysokiéj godności Biskupiéj był prawdziwym wzorem i przykładem uczynny i przystępny dla każdego i nikomu swéj nieodmawiał pomocy duszném i cielesnéj i żadne trudy wdopełnianiu obowiązków ciężkiemi mu nie były, chętnie na żądanie jeździł udzielać Sakramentu Bierzmowania Ap. i od wszystkich tak bogatych jak ubogich był czczonym i uwielbianym.

W r. 1849 jako poseł był w Berlinie. 1858 r. wydał swą odezwę do wyborców, do parlamentu Pruskiego, skutkiem któréj znaczna ilość Polaków na posłów wybraną została, ale za to ściągnął na się nienawiść rządu.

Dowodem jego pozyskanéj miłości ludu, jest nader liczne zgromadzenie ludu, na exportacyą i pogrzeb. Wieczny pokój duszy jego!

Składka na Ojca świętego.

Z numeru 15. wynosiła	23 tal.	23 srg.	— fen.	5 fl.
Od J. P. z Gogolina . .	1 „	— „	— „	— „
Od Alberta Zaron z Volgsdorff przy Opolu . .	5 „	— „	— „	— „
Razem . . .	29 „	23 „	— „	5 „

OD REDAKCYI.

Osobliwie z Galicyi odbieramy różne reklamacye że „Zwiastuna“ nieodbierają regularnie, że poczty tamtejsze żądają po cencie dopłaty na każdym nomerze i t. p.

Na to wszystko niepodobna nam ciągle korespondencye prowadzić z urzędami, w skutek czego ogłaszamy publicznie, iż od redakcyi jak najregularniéj expedycya się odbywa, a co poczty żądają jakiéjś dopłaty to być nie może, ponieważ każdy egsemplarz lub kilka razem, jest marką pocztową opatrzony. Zwracamy przeto szanownym czytelnikom uwagę na to, aby starania swe i poszukiwania nie u redakcyi robili, tylko do władzy swego kraju się udać zechcieli, albowiem to musi być rodzaj jakiego wyłudzania grosza, albo téż jako masoni działają, aby pisma katolickie nie rozchodziły się pomiędzy ludzi uczciwych. Z naszéj strony udalibyśmy się chętnie do głównego urzędu pocztowego z użaleniem, ale niestety, nie mamy w rękach potrzebnych dowodów. Gdyby który z Szanownych czytelników, chciał być łaskaw dostarczyć nam dowodów, a natychmiast udamy się drogą właściwą.

UWAGA. W przeszłym numerze stała się omyłka w drukarni, przerzucono kolumny i dla tego przy „Dodatku“ niniejszym dodaje się te dwie karty, ażeby łaskawy czytelnik mógł sobie do porządku Nr. 16. doprowadzić, oderznąwszy pół arkusz na to miejsce tu wydrukowany, w miejsce zepsutego dodać.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 17. N. Piekary *(poczta Scharley)*, dnia 27. Kwietnia 1871. № 17.

Dwa szczegóły z życia Ojca św. Piusa IX.

(O. K.) 1. Dawniéj i teraz. — Było to na początku roku 1799., gdy przerażająca wiadowość o wzięciu w niewolę Ojca świętego, czci najgodniéjszego męczennika Piusa VI., lotem błyskawicy zaleciała do Sinigaglii, ojczyzny hrabiowskiéj rodziny, terazniéjszego Papieża Piusa IX. On (Jan Marya) miał wówczas lat siedm. Pobożna matka jego hrabina Katarzyna Mastaj Ferreti, która wzorowo po chrześciańsku wychowywała swe dzieci, opowiadała im ze łzami to smutne zdarzenie: iż bezbożni szaleńcy, którzy we Francyi nie tylko swego dobrego króla, piękną, biedną królowę i wiele tysięcy ludzi okrutnie zamordowali, ale jeszcze i teraz targnęli się po świętokradzku na czcigodną osobę Ojca św.; dla tego musimy gorąco i z podwójną usilnością modlić się za niego do Boga. Jan (Papież dzisiéjszy) płakał i modlił się z matką. Po skończonéj modlitwie zapytał się: „ale mamo, jakże Pan Bóg może dopuścić, aby Jego Namiestnika, który przecież nic złego nie uczynił, pojmano jako złoczyńcę i powleczono w niewolę?“ Moje dziecię, odpowiedziała matka, właśnie dla tego to Bóg dopuszcza, że Papież jest Namiestnikiem Chrystusowym na ziemi. Czyż nieprzypominasz sobie, że Najśw. nasz Zbawiciel, który przecież był samą i wieczną miłością, a jednak miał nieprzyjaciół, którzy Go pojmali, męczyli i wreszcie ukrzyżowali? Teraz uważaj moje dziecię, Namiestnicy Chrystusowi mają także być naśladowcami Zbawiciela w Jego cierpieniu; dla tego Bóg dopuszcza cierpienie na naszego Ojca świętego. „Mamo“ zapytał znów chłopiec: „kiedy oni są tacy złoczeńcy, i tak się okrutnie z Ojcem św. obchodzą, musimy się modlić, aby ich Bóg ukarał?“ Moje dziecko odpowiedziała hrabina: nigdy się nie godzi prosić Boga, ażeby kogoś karał. Cóż nasz Zbawiciel, prócz cierpienia, czynił jeszcze na krzyżu? Oto modlił się za nieprzyjaciół. Toż samo z pewnością czyni téj chwili nasz Ojciec święty Pius VI. Dla tego módlmy się wraz z nim do Boga, aby On nie karał tych bezbożnych ludzi, którzy się targnęli na Pomazańca Pańskiego, lecz raczéj, aby ich oświecił i serca ich ku dobremu zkierował. Chłopiec potem ukląkł na kolana, i drugie „Ojcze nasz“ zmówił za nieprzyjaciół Papieża. Tak więc Ojciec św. Pius IX. i tu mówić może co niegdyś powiedział Apostół: „tak czyńcie, jakieśmy wam przykład dali.“ —

2. Kiedyś i dzisiaj. — Przed 40. około laty, wysłany był z Rzymu osobny Wikaryusz apostolski do państwa Chili w Ameryce. Rząd tamtéjszy składał się z samych ludzi bezbożnych. Oni tego nie chcieli. Dla tego skoro młody Wikaryusz apostolki opuścił pokład okrętu, porwali go i do więzienia wtrącili. Musiał więc tam teraz mieszkać wraz z pospolitymi zbrodniarzami: złodziejami i rozbójnikami. Krzyż ten znosił szlachetny kapłan z największą cierpliwością w tem przekonaniu, że takim sposobem wola boska otworzyła mu pole do sprawowania urzędu swego, którego też nie omieszka wykonywać rzeczą samą zaraz w owém więzieniu. Dwa razy dziennie miewał tam naukę chrześciańską, któréj ten był zbawienny skutek, że wielu zbrodniarzy uczyniło przed nim spowiedź świętą z prawdziwą skruchą. — A kto był ten szlachetny kapłan? Nie kto inny, tylko dzisiéjszy nasz Ojciec św. Pius IX. Później po wypuszczeniu na wolność spytany: jak się mu tam we więzieniu między tą chałastrą złodziéjską podobało? Odpowiedział: „O! oni wszyscy są dziećmi naszego miłego Ojca w niebie, wszyscy noszą obraz boży na sobie i wszyscy drogą krwią Chrystusową są odkupieni!“ — Czyż terazniéjsze położenie Ojca św. nie ma wielkiego podobieństwa do owego więzienia w Chili? Jacyż to są ludzie, którzy się gwałtem włamali do Jego świętéj Stolicy? Czem oni się już od kilku lat trudnią? Jakie robią na przyszłość plany? Oby co prędzéj usłuchali nauki Ojca świętego! Czyż On nie temi samemi tchnie dla nich uczuciami dzisiaj, jak dla tamtych w Chili?

O miłości macierzyńskiéj.

(Z niemieckiego.)

Niemasz nic piękniejszego i podziwienia godniejszego jak miłość macierzyńska do jéj dzieci! Ona czyni tak wiele, wystrzega się rozmaitych przyjemności i cierpi nawet największe boleści dla jéj ukochanego dziecięcia: gdy dobro jéj ulubionego tego zażąda, jest ona gotowa do przyniesienia wszelkich ofiar i cierpień. Kura i pelikan są pięknemi godłami téjże miłości. — Wielkość miłości macierzyńskiéj jest nieograniczona, — ani nawet bolesna niewdzięczność ze strony jéj dziecka niejest w stanie onę zmniejszyć. Cóż jest czystsze,, jak miłość bogobojnéj i świętobliwéj matki? — Ona czyni wszystko, wystrzega się wszystkiego, cierpi wszystko — jedynie dla dobra dziecięcia. Jak wielkąż była miłość matek owych siedm bohaterskich braci, — owéj matki w księdze Machabejczyków i chrześciańskich matek Felicity i Zymforozy! Jak nieczułe i niewdzięczne więc jest dziecię, niepoznając i nieczując téjże miłości! —

Dobrze takiemu dziecku, które ma mądrego i bogobojnego ojca; ale jeszcze lepiéj temu, które mądrą i bogobojną matkę posiada. Pierwsze roki życia swego, znajduje się dziecię najczęściéj w rękach macierzyńskich od pierwszych roków też szczególnie szczęście życia naszego zależy. — Jak wiele pochwały godne jest wczesne ćwiczenie mowy dziecięcia ze strony matki! A któryż nauczyciel znajdzie tak mocną wiarę u ucznia jak matka u swego dziecięcia? — Któraż modlitwa podnosi się tak do niebios, któraż się Bogu miłościwemu tak podoba, któraż jest w stanie tyle łask uprosić i ubłagać; jak szczera i pokorna modlitwa bogobojnéj matki za swém dziecięciem? Matka świętobliwa słusznie się spodziewać może, iż dziecię podobne jéj będzie; bo „jakie matki, takie dziatki!“ mówi stare przysłowie. Mamy — jak wiadomo — oprócz grzechu pierworodnego, też cnoty

pierworodne; bo przysłowie mówi: „on wyssał cnotę z piersi macierzyńskiéj!“ Bogobojna i rozsądna matka potrafi dziecię swe wprzód do cnoty przyzwyczaić, niż się grzech w serce jéj ulubionego wkradnie; — a jakżeby niemiało się dziecię złego wystrzégać a tylko dobre czynić, mając z matki swéj we dnie i w nocy najpiękniejszy przykład pobożności? — Życiorysy wszystkich wielkich, szlachetnych, świętobliwych mężów wykazują, że od świętobliwych matek wychowani byli.

Wyjątków — niemasz wiele! —

Bodajby wszystkie matki wielkość i ważność ich powołania i prawdziwe dobro swoich dzieci poznały! — Bodajby ich gorliwość w bogobojności rosła z pomnarzaniem lat dziecięcych! — Bodajby żadnego błędu w sercu swojem niecierpiały, któryby się na dziatki ich przez zły przykład mógł przenieść! — Pamiętać powinne: że serce dziecięcia jest miękkie jak wosk, a dla tego się przykład im dany głęboko w sercu ich zakorzeni.

Niereligijna matka miłuje w dziecięciu swém tylko własny obraz, własną krew, uciechę, sławę— krótko mówiąc: siebie samą. Ona niezna prawdziwych potrzeb dziecięcia a dlatego też więcéj popsuje jak naprawi. —

Biada, biada, biada, matce takiéj!

„Lepiejby jéj było, gdyby uwiązano kamień młyń-„ski u szyi jéj i zatopiono ją w głębokości morskiéj! i „biada temu człowiekowi, który pogorszenie wydaje!“ — mówi pismo święte.

Rassek, nauczyciel z Marklowic.

Do E. R.

Błędny wędrowiec w burzliwéj zamieci,
Gdy go otoczą w koło nocne cienia,
Jakże szczęśliwy gdy gwiazdka zaświeci,
Gdy drogę mu wskażą jéj srebrne promienie.
I jam znużony pośród życia burzy —
Błądząc jak w ciemni, śród ludzi, śród świata,
Ujrzał tę gwiazdę przewodnią w podróży —
I dusza ma ku niéj — ku światłu ulata!
O! jam ją ujrzał tę gwiazdę promienną
Co tak srebrzysto zabłysła w obłoku
Lecz czemuż znikła? i ciemno i ciemno
I znowu ciemno i łzawo mi w oku.
O! jam ją ujrzał tę gwiazdę w obłoku,
Lecz czemuż znikła tak wcześnie?
Ach! łza mi gorzka zawisła w oku
I w sercu jakoś boleśnie!
Zraniony znowu śród życia kolei
Łzą gorzką nieraz zapłaczę —
Bo niema dla mnie, ach! niema nadziei —
Już więcéj cię nie zobaczę!
Lecz w mojem sercu, co raz zaświeci
I Boskiem ogniem zatleje,
Już niezagaśnie, już nie uleci,
Choć widzieć cię, stracę nadzieję!

Jan Dzieduszycki.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Z rozmaitych objawów widać, że powstańcy pod Paryżem ponieśli dotkliwą klęskę, wojska ze wszystkich stanowisk wyparły ich, i zmusili za Sekwanę na prawą stronę, a z lasku bulońskiego przy okropnéj rzeźi, reszta ratowała się ucieczką. Wojska rządowe bombardują obecnie 4 bramy zachodnie Paryża. Wojska przybywa coraz to więcéj, które organizuje Jenerał Ducrot. Przewódzcy rokoszanów nie tają już, i przewidują swój upadek, dla tego też i pomiędzy niemi nie masz jedności, bo niektórzy chcą pojednania z Wersalem, a jak to już wzmiankowaliśmy, że warunki ich są tego rodzaju, że w Wersalu ich przyjąć nie chcą i nie mogą. Rokoszanie odwołują się już do Francyi, by ich broniła, i grożą, że jeżeli Francya ich bronić nie będzie to obrócą stolicę w gruzy (Taka groźba podobna jak to dzieci używają, tylko mi przyjdź przed nasz dom) ale naród cichy i nie myśli o żadném pomaganiu. Rząd wersalski krząta się gorliwie około rozmaitych ulepszeń i wybory do urzędów municypalnych termin wyznaczony na 30. b. m. w całéj Francyi. Wybieralnemi są wszyscy od 25. roku życia, tylko taki będzie wyłączony, który jednego roku w tém miéjscu nie zamieszkuje, i ten co był karany kryminalnie. Od wyborów tych wiele zależeć będzie, bo albo zgromadzenie narodowe zostanie potwierdzone, albo też przyjdzie do nowych wyborów do zgromadzenia.

W Watykanie przysposabiają, jak donosi „Presse“, nową encyklikę, w któréj odrzucone będą wszelkie przez rząd włoski ofiarowane gwarancye.

W dziennikach rosyjskich ciekawa jest wiadomość. Rząd rosyjski rozkazał, aby kościół po Bernadynach został w Nieświerzu przebudowany na cerkiew prawosławną, i wysłał na to przebudowanie 2140 rubli nie wiadomo jakim to sposobem się stało, że pieniądze zginęły, pewno że to ci apostołowie i rozkrzewiciele prawosławia, wpierw swoję kieszeń zaopatrzyli (boć u moskali taki zwyczaj.)

Londyn, 19. Kwietnia. Wiadomości dziennikarskie jak z Paryża tak Wersalu są z sobą sprzeczne, lecz zdaje się potwierdzać że rokoszanie ponieśli pod Asniéres dotkliwą klęskę.

Paryż, 19. Kwietnia. Gazety wychodzące w Paryżu przemawiają bardzo za zgodą z rządem wersalskim i podawają warunki następujące 1. Utrzymanie rzeczypospolitéj. 2. osobne prawo gminne dla Paryża i wszystkich Miast znaczniejszych, 3. utrzymanie gwardyi narodowéj, 4. rozwiązanie zgromadzenia narodowego w Wersalu i komuny w Paryżu, 5 wybór nowego zgromadzenia narodowego i reprezentantów komuny, 6 utworzenie tymczasowéj władzy rządowéj w Wersalu i w Paryżu, 7 amnestya i zawieszenie broni.

Gazeta „Havas“ ogłasza, że podług szczegułowych sprawozdań, rokoszanie zostali zmuszeni do cofnięcia się w bitwie pod Asniéres, lecz wersalczycy nie obsadzają tych mieść, tylko bombardują, a po południu przypuściły szturm i zdobyły z bagnetem w ręku redutę Gennevilliers. Ogień karabinowy trwa ciągle. Rezultat bardzo zdaje się być niepomyślny dla rokoszanów.

Rokoszanie trzymają się przy szańcu przed mostowym w Asniéres. Deszcze jakie tu padają utrudzają komunie utrzymać gwardzistów w szeregach lub posterunkach.

Wersal, 19. Kwietnia. Donoszą z Wersalu, że wojska obsadziły Asniviéres wyparły rokoszan i przerzuciły ich na drugą stronę Sekwany.

Asniviéres któremu z dwóch stron zagrażają woj-

ska wersalskie, zapewne opuszczą rokoszanie. Ogłoszono też przez dzienniki, że rząd nieprzeszkadza wcale w dowożeniu żywności do Paryża, tylko przemysłowcy sami nie dowożą z obawy przed zaborem

Wersal, 21. Kwietnia. Pikard deputowany w zgromadzeniu narodowem oświadczył, że Asniéres wzięty, a to jest ostatni cios zadany rokoszanom.

Wojska zdobywszy kilka barykad i kilkanaście armat oraz i rokoszan dosyć dużo, przyprowadziły to wszystko razem do Wersalu p. Tiersowi. Tiers oddał wojskom wielkie pochwały.

Ruch katolicki na rzecz Ojca św.

Z Tygodnika katolickiego.

Belgia katolicka przedsiewzięła demonstracyą, zaprawdę, nową w swoim rodzaju i godną pocieszyć serce najwyższego zwierzchnika Watykanu. Różne komitety towarzystw „Świętopietrza“ porozumiały się ze sobą, by wysłać do Rzymu delegatów z pełnomocnictwem złożenia Jego Świątobliwości, wraz z ofiarami zebranemi, także i hołdu nienaruszonéj wierności katolików belgijskich, oraz protestacyi przeciw przywłaszczeniu odwiecznéj ojcowizny Kościoła.

Pierwsze poselstwo belgijskie przybyło do Rzymu niedawno temu. Składało się z księstwa von den Branden, de Reeth i pp. baronów J. i E. Gillei de S'Gravenorezel z dyecezyi Malines; z pp. J. de Hemptinne i G. Verspeyen z dyecezi Gand; pp. hr. de Nédonchel i Juliana Houtart z dyecezyi Tournali; ks. kanonika Béthune i barona de T'Serclaes z dyecezyi Bruges.

Panowie ci mieli zaszczyt złożenia Jego Świątobliwości życzeń i ofiar swych współrodaków. Przywieźli z sobą 83,000 fr. z dyecezyi Malines; 60,000 fr. z dyecezyi Gandes; 40,000 fr. z dyecezyi Bruges wraz z różnemi bezimiennemi darami.

Za tą pierwszą pielgrzymką do grobu Apostołów poszły demonstracye z różnych krajów Europy: Holandya, Austrya, Niemcy, Anglia, wysyłały po kolei reprezentantów do Rzymu. Są to nieustanne deputacye, przynoszące uwięzionemu Piotrowi uchwały chrześciańskiego ludu.

Centralny komitet, urządzający pielgrzymki w Belgii, wydał okólnik do katolików tego kraju, chcąc ich zachęcić do połączenia się w kompanie pątnicze, których organizacya nie ulega żadnéj zmianie wobec smutnych wypadków, których Rzym jest teatrem. Nigdy okoliczności nie były bardziéj sprzyjającemi (mówi komitet) wykazaniu prawdziwego charakteru dzieła i daniu wspólnemu Ojcu wiernych świadectwa nieodwołalnego przywiązania i poświęcenia. Idźmy do Rzymu, ponieważ ogień prześladowania tam się pali! — Idźmy liczniéjszą liczbą, niż w pierwszych nawet kompaniach! Teraz nadewszystko winni przypływać do stóp świętego Piotra prawdziwi pątnicy, ażeby, powróciwszy ztamtąd, mogli zaświadczyć o krzywdach, niedostatkach, zniewagach, na które jest wystawiony ten czcigodny ojciec, który przeciw barbarzyńskim swym prześladwcom broni się jedynie ośmdziesięcioletniemi rękoma z sercem przejętém boską miłością.

W gminach, stanowiących część archidyecezyi Freiburga, w Brisgowii, podpisywano protestacyą ułożoną w sposób bardzo energiczny przeciw zamachowi, jakiego się dopuszczają buntownicze Włochy względem głowy Kościoła i ojczyzny katolików całego świata.

Urządzono we wszystkich parafiach tygodniową służbę Bożą na wyłączną intencyę przywrócenia posiadłości Ojca świętego.

Katolicy z Linz i Schoenach przedsięwzięli w 200 z górą osób pielgrzymkę do Pfuellendorf. Po czterodziennéj drodze i nabożeństwie, które trwało trzy godziny, mówili szlachetni ci ludzie, stanąwszy w domu z powrotem:

„Miłość nasza ku Ojcu świętemu większą jest, aniżeli mróz trzaskający w miesiącu Styczniu.“

W dniu następnym naliczono na processyi w Walldürn 3,000 pustelników. Powoli każda gmina dyecezyi odprawi pielgrzymkę na intencyą Ojca św.

Wysłano na miéjsce przeznaczenia: adres do Ojca św. i petycyą do króla pruskiego z księstw Hohenzollern.

W Stollbergu, w pobliżu Akwizgranu, odbyło się na dniu 8. Stycznia zebranie złożone z 2,000 katolików. Tysiąc osób na sześćtysięczną ludność katolicką, przystąpiło do Komunii. Uchwalono wysłanie petycyi w słowach nader stanowczych do króla, do izby panów i izby deputowanych, jako też do przyszłego sejmu rzeszy niemieckiéj.

Kościoły Francyi łączą się z wielkim ruchem katolickim, o ile na to zezwalają bolesne kraj przygniatające wypadki. W wielu dyecezyach ułożyły kapituły osobne protestacye, a kler łączył się zwykle z biskupem. Wierni naśladowali duchowieństwo. Mnożą się na adresach podpisy. W dyecezyach: Quimper, Vannes i Saint-Brieuc ułożono adresy, zawierajace protestacyą katolików połączonych w Genewie w miesiącu Październiku. Możemy tu nadto wyliczyć adresy: Besancon Clermont, Marseille, Montpellier, Nantes, Périgueux, Poitiers. Wszędzie odzywają się z całą siłą uczucia ludu chrześciańskiego, a protestacye podpisywane były z zadziwiającém uniesieniem.

W wielu miastach, jak w Nimes, Vannes, Macon, Saumur, w Castellaeu itd. odbyły się uroczyste manifestacye religijne, połączone ze zobowiązaniami dopełnienia pewnych dobrych uczynkow, n. p. wybudowania kościoła, wystawienia statuy itd. na cześć Najśw. Panny lub miéjscowych patronów, celem przyczynienia się do wyswobodzenia Ojca św.

Wszystkie te błagalne akty, mówi l'Univers, nie zadawalniają bynajmniéj katolickiéj Francyi. Pragnęłaby ona dla zmazania win narodu, aktu powszechnego, uroczystego ze strony całego narodu.

Le Messager du coeur de Jézus wypowiedział w tym celu następną propozycyą: „Pragniemy, aby protestacya nasza uwolniła nas od nieprawości, które nas uczyniły godnemi chłost nieba, abyśmy zapomocą ślubu dostąpili miłosierdzia serca Jezusowego względem Francyi, w końcu by ojczyzna nasza oswobodzona pozyskała względy Ojca św. Celem ślubu jest wybudowanie w Paryżu kościoła poświęconego Najświętszemu Sercu Jezusowemu pod opieką Ojca św., skoro Rzym odzyska niepodległość, a Francya uwolni się od nieprzyjaciół.

Witamy z radością katolicką Francyą, odzyskującą wzniosłe stanowisko, jakie jéj Opatrzność naznaczyła między narodami.

Ofiary ponoszone w obecnéj wojnie przez katolików wielkiego księstwa Baden nie powstrzymują zaciekłości rządu tego kraju przeciw kościołowi. Jest prawdą że zamiar wywołania agitacyi przeciw dogmatowi nieomylności, nie przyszedł do skutku, dzięki publicznemu,

objawowi pokory ostatnich. Z drugiéj strony proboszcza z Offenburga ścigano na drodze sądowéj za zbieranie składek po za kościołem na Świętopietrze, a ministeryum żąda wydania funduszu w liczbie przeszło 3,000,000 florenów, należących do dóbr kościelnych, a poświęconych na utrzymanie seminaryów i kościołów.

Katolicy dyecezyi Paderborn opatrzyli dwudziestu tysiącami podpisów prośbę wystosowaną do króla pruskiego, w któréj przedstawiając Jego Królewskiéj Mości potrzebę uwolnienia Ojca św. i przywrócenia państwu kościelnemu niepodległości.

List do Papieża tąż samą liczbą podpisów opatrzony, zawiera protestacyą przeciw nowemu łupiestwu króla-łotra. Dwa te dokumenta przedłożono jedynie ojcom rodzin i przełożonym gmin, w przeciwnym razie potroiłaby się liczba podpisów. Składki, urządzone przez biskupa, równocześnie po wszystkich kościołach dyecezyi, przyniosły 40,000 franków Świętopietrza.

W dyeceyi Salzburgskiéj odbywają się nieustannie publiczne modły i pielgrzymki, a napływ wiernych jest zawsze bardzo znaczny. Pątnicy mają często do przebycia przestrzeń pięcio lub sześciogodzinną; nadmienić tu jeszcze wypada, że gminy Bogang i Saalbach współubiegają się w pobożności i poświęceniu w sprawie najwyższéj głowy kościoła. Ostrość pory roku nie zdolna stawić tamy ich gorliwości; poczciwi nasi wieśniacy przybywając z daleka w śniegu, podczas 16. stopni mrozu lub deszczów ulewnych, nie zważając na to, byle tylko więzionemu Ojcu świętemu złożyć mogli daninę ze swych modlitw i skromnych ofiar.

Walne zebranie towarzystwa ludowego było wielce budującém; książe arcybiskup miał przemowę; wszyscy tchnęli wielkim zapałem.

Markiza de Lothian, hrabina de Denbigh, lady Giorgiana Fullerton, lady Petre, pan de Bodenham i miss Langdale dały inicyatywę wysłania adresu do Ojca św. ze strony państw angielskich. Lista z podpisami zostanie zamknięta 31. b. m.

Katolicy Giberaltaru, na których czele widzimy nazwisko wielebnego biskupa tego miasta, Msgra Seandella, wysłali petycyą do królowéj angielskiéj. Żądają oni pośrednictwa Jéj Królewskiéj Mości celem przywrócenia Najwyższemu Zwierzchnikowi Kościoła wszystkich praw, należnych mu w państwie kościelném.

ROZMAITOŚCI.

Psie prawo.

Przy budzie czekać,
Na obcego szczekać,
Kąsać złodzieja,
Lizać Dobrodzieja.

— Młokos wychowany podług obecnych prawd o światy — zapoznał się z panienką religijnie ugruntowaną — Raz tedy zaproponował: Czy nie moglibyśmy kiedy o poranku przejść się spacerem do poblizkiego gaiku? — otrzymał odpowiedź — z rana rosa tobym się za szargała — a więc w południe — ach wcale nie — bo słońce zbyt operuje tobym ogorzała — nó to wieczorem — ależ niepodobna bo w tedy kumary są bardzo dokuczliwe — a więc w piękną noc o księżycu. — Co do téj propozycyi żadnéj niemasz odwagi — dla czego? bo się boję wilka — a tym wilkiem jesteś ty, który chcesz pożryć moję niewinność. —

Zagadka.

Co to za człowiek przecie się znajdował,
Który czwartą część ludzi razem zamordował,
A że to jest prawda, jest to wszystkim jawno,
Bom dzisiaj napisał więc jeszcze nie dawno.
(Rozwiązanie nastąpi w Nr. 18.)

Rozwiązanie zagadki z Nr. 16. **miłość.**

Otrzymaliśmy następujące trafne rozwiązania zagadek z Nr. 16.

I.

Laseczki proste i pokrzywione,
W kolei z sobą trafnie złączone.
Stanowią *„miłość“* tę cnotę wielką,
Którą celuje nad inną wszelką.
Któréj Zbawiciel ciągle nauczał,
I zwolennikom swoim poruczał. —
Jeśliś *w nadziei, w wierze* gorliwy,
Ćwicz się *w miłości*, będziesz szczęśliwy.
Ks. *St.*

II.

Wiara, nadzieja przeminą,
Ale „miłość“ pozostanie;
Obie pierwsze niegdyś zginą:
Ta ostatnia nieprzerwanie
Istnieć będzie i tam w niebie. —
Tak mówi pismo do ciebie.
Ja zaś mówię: że ta cnota,
Co się „miłością“ mianuje,
I która nam rajskie wrota,
Tutaj na ziemi wskazuje: —
Odgadką jest na pytanie,
I ostatnie twe zadanie. —
Rassek, nauczyciel z Marklowic.

III.

„Miłość“ to drogi dar nieba!
Miłości wszystkim nam trzeba;
Miłością braci i ojczystéj grzędy,
Zyskamy wolność i narodów względy.
Niechaj z zagadki przejdzie do czynu,
A hasłem będzie dla wyższych — i — gminu.
Michał Kochanowicz, nauczyciel w Zmigrodzie.

IV.

Przy przyjemnéj wiośnie i wietrzyk prochy miecie,
„Zwiastun“ nam zwiastował co najlepsze w świecie,
Dał nam to rozwiązać czego mu życzymy,
Bo czemże się chlubniéj odwdzięczyć możemy?
„Miłością“ nas karmi, „miłość“ mu oddajmy;
Rozwiązy zagadek, w ofierze składajmy.
H. G. z Martynowa.

Oprócz powyższéj rozwiązali także Piotr Zimny z Trembaczowa. Ig. Sobota z Trembaczowa. Stefan Kroll z Siemianowic.

Zagadka konikowa została odgadnioną przez nauczyciela pana Hugo Brzezinka z Tworkowa, nauczyciela Fr. Urbanek z Rudołtowy i F. Karol z Chorzewa.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.